Rok I. Lwów, środa 10. lipca 1907. Nr. 143.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Na ulicy Rapaporta zawaliła się budowa, którą stawia Fanny Sprecher.

W tej brukowej, marnej na pozór notatce przebija się cała nędza i ohyda naszej magistrackiej gospodarki. Bo nazwisko tej Fanny Sprecher w dziejach budownictwa lwowskiego jest tak samo skandalicznie znane, jak n. p. nazwisko Breitera w polityce. Od wielu lat nie było wypadku podczas budowlanego sezonu, aby się która z budowanych przez tę Sprecherową kamienic niezawaliła. Dość przeglądnąć roczniki gazet, aby się o tem przekonać. Cały szereg skandalicznych notatek i artykułów kreśli dzieje i sposób budowania przez Sprecherową. Parę robotników straciło już życie przez tę kobietę. Na radzie miejskiej wnoszono interpelacye i uderzano na urząd budowniczy, który podobne skandale toleruje.

W innem mieście taka zbrodniarka, która przez chciwość i dla spekulacyi naraża ludzi na śmierć, musiałaby pójść do kryminału. U nas — zdawać by się mogło — powołane do tego organa będą przynajmniej czuwać, aby budowy Sprecherowej wykonywane były na przyszłość solidnie. Były już one przecie powodem tylu skandali awantur i katastrof... Nic nie pomogło. Sprecherowa buduje dalej tak, jak jej się podoba i jak najtaniej wypadnie, jej budy walą się ustawicznie, a wśród ludności panuje niezachwiane przekonanie, że ktoś w magistracie musi brać dobre łapówki za to, że nie kontroluje pani Sprecherowej w jej budowach. Bo i jak nawet wytłómaczyć sobie inaczej to zjawisko?

Nie dziw, że wobec tego rodzaju tolerancyi, praktykowanej przez magistrat, władze magistrackie nie mają u nas powagi, bywają lekceważone, a każdy pierwszy lepszy chłystek mówi o magistracie jak o swoim pucobucie. A ustawiczne wypadki na budowach Sprecherowej dowodzą, że panowie w budowach tych interesowani są niepoprawni, że nieodstrasza ich żaden skandal, żadna katastrofa.

U nas i na świecie.

Żywioły rozkładcze nie ustają w pracy. Wielka armia burzycieli i agitatorów ruskich ruszyła już ze Lwowa i rozprószyła się po całej wschodniej Galicyi.

Poszli na wieś i w miasteczka, ażeby

znów zabrać się do roboty wiecowej,

a głównym przedmiotem ich agitacyj wiecowych ma być sprawa reformy wyborczej sejmowej.

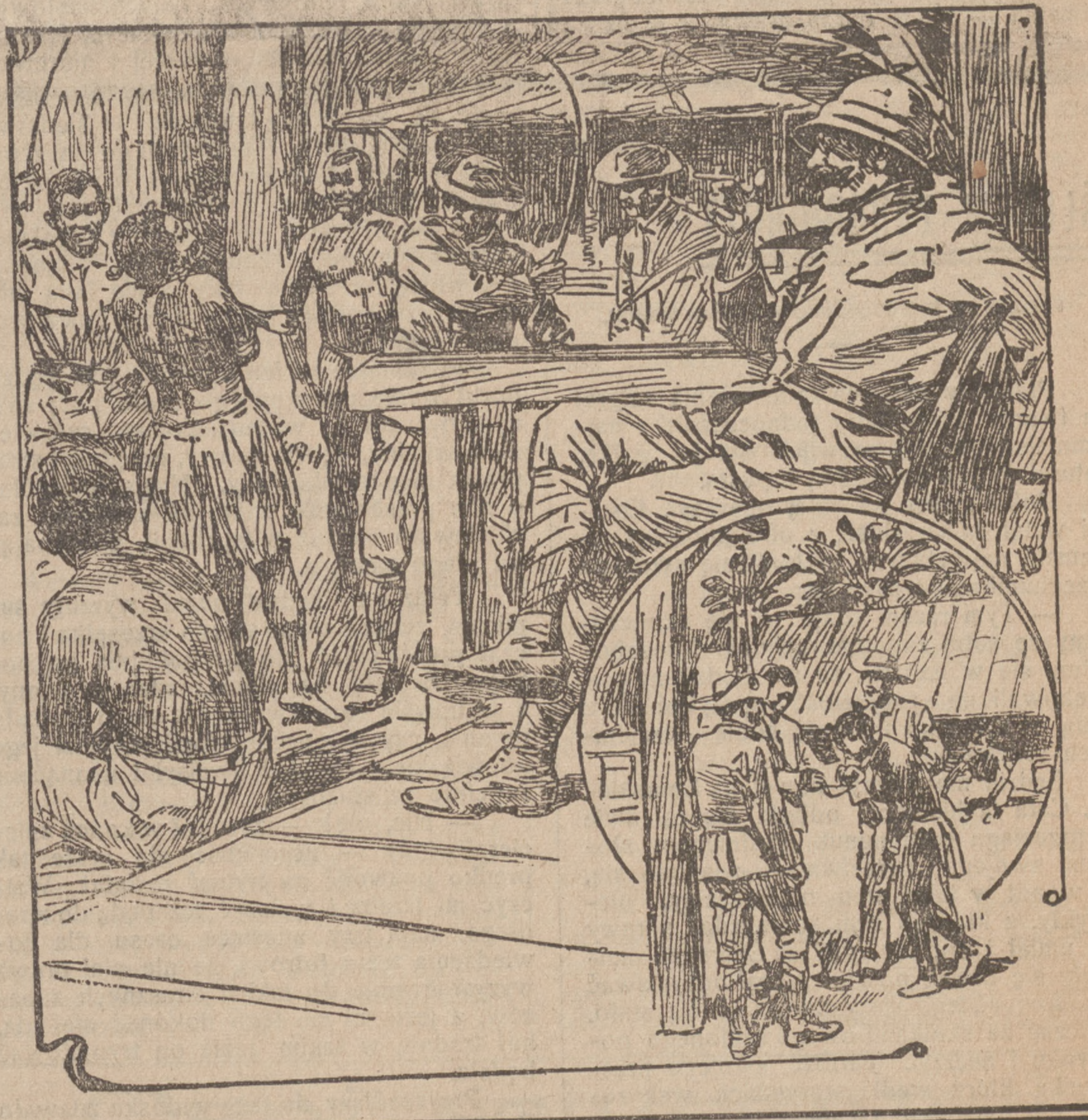
Agitatorzy będą nakłaniali lud, ażeby żądał równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu; przedstawiać mu będą, że chłop ruski jęczy w kajdanach niewoli — że cały naród uciskany przez szlachtę, powinien zrzucić pęta, zdobyć szturmem dla siebie mandaty poselskie i nadać sobie potem takie prawa, któreby

wskrzesiły wolność chłopską.

O „Pokłyku“ do narodu wydanym w tym duchu a w tonie najbardziej skrajnym i radykalnym przez narodowiecką *Swobodę* — wspominaliśmy już dawniej — cytując — co. drastyczniejsze ustępy — tego rewolucyjnego wezwania.

W bezczelnej jednak robocie swojej pragną dzisiaj hajdamacy o jeden krok dalej postąpić.

Pruski kulturträger w Afryce.



Oto agitacyjna ich praca oprze się obecnie nie tylko na kole ruskiego włościaństwa — będą oni już teraz oświecać i ciemnych łacinników, że

nie są Polakami,

lecz Rusinami — bo ruską ziemię orzą i ruski chleb jedzą.

Niewodem, który trzymają w zdradzieckiej ręce, chcą zagarnąć wszystko — co z tej strony Sanu żyje i zgasić i tę iskierkę polskości w sercu — jaką za pomocą czytelń, kółek rolniczych wśród zapomnianego naszego ludu wykrzesać dotychczas zdołaliśmy.

Na te nowe zakusy — na tę nową borbę, mającą się rozpalić w całym wschodnim kraju — zwracamy dzisiaj uwagę wszystkich dobrych synów tej biednej ziemi.

Ze zdwojoną siłą — i serdeczną energią — trzeba odpierać zakusy wroga domowego — trzeba i z naszej strony iść w lud, budzić drzemiące umysły i serca — oświecać, rozjaśniać, prostować, nawracać.

W tej pracy powinni sobie wszyscy podać rękę:

dwór, plebania i szkoła!

Nie puszczajmy więc mimo uszu i nie lekceważmy sobie odezwy hajdamackiej — tysięce złych synów tej Ojczyzny weźmie się do rozkładczej roboty.

Dotychczasowa bezkarność zbrodni popełnianych na narodzie, rozuchwaliła ich — pójdą burzyć — siać dalej złość, jad, nienawiść, ale teraz i na obejściu naszych braci.

Przestańmy już raz wojować pustym frazesem:

to nasza odwieczna ziemia — tu nasze prawa,

a weźmy się raz szczerze do pracy nad utrwaleniem tych praw i zniewolenia przeciwnika — by te nasze prawa i tę naszą ziemię, szanować się nauczył!

Przestańmy raz być tymi automatami, co tylko uderzone, lub trącone reagują — stańmy się ludźmi czynu, poczujmy w sobie krew, życie i iskrę zapału.

Niech wróg zastanie nas czuwających na posterunku — wzbrońmy mu wstępu za nasze wrota —

uprzedźmy w zamiarach;

tam gdzie chce ryć i burzyć — **niech nas obaczy przy zbożnej robocie** — a zakusy jego spełzną na niczem — odejdzie od **drzwi chaty naszej ze wstydem i poczuje** się bezsilnym.

Ale dla Boga — i w imię tej przyszłości, którą drogą nam być powinna,

zapału — ognia — myśli przewodniej,

czynu i bezinteresowności — bo inaczej znajdziemy się wnet na cmentarzysku, na którym tylko krzyże i mogiły znaczyć będą miejsca, gdzieśmy żyli i kości naszych ojców złożyli.

Dwudziesto pięcio lecie Towarzystwa Kółek rolniczych.

Tow. kółek rolniczych należy do tych instytucyj, które w nieodłącznym pozostają związku z historyą kulturalnego rozwoju narodu, które w znacznej mierze do tego rozwoju przykładają rękę — które budują lepszą przyszłość narodową, jedno z tych zbiorowisk ludzi dobrej woli, którzy z zaparciem, poświęceniem zapałem nad podniesieniem moralnego i materyalnego położenia włościaństwa pracują.

Jednakowoż ten, kto obrał sobie drogę pracy nad ludem, ten musi przyjść do tego przekonania, że to nie chwilowa, przemijająca, dorywcza, natychmiastowym sukcesem wynagradzana agitacya, lecz, że to gościniec twardej, żnudnej i niszczącej pracy, okazującej swe zbożne owoce i plany w dobie przyszłych na tej pracy wyrosłych pokoleń!

Taką pracę wywiesiło Tow. Kółek rolniczych na swym sztandarze, taką pracę zawsze podejmywało i takiej pracy hasła rzucało w szeregi tych, co się tej pracy jęli. Dziś, w ten jubileusz jest to chwila najodpowiedniejsza do zastanowienia się nad osiągniętymi przez to Towarzystwo rezultatami a przegląd ich napełnia nas radosnem zadowoleniem, że robota, prowadząca w odrodzenia celu, przeprowadzoną została pomyślnie.

Obecnie bowiem istnieje w kraju naszym 1320 Kółek rolniczych o 55.519 członków, które pracą nad podniesieniem dobrobytu ludu w danych miejscowościach korzystnymi uwieńczyły rezultatami.

I płynie dziś szerokim torem obfita w owoce działalność Towarzystwa, coraz szersze zataczając kręgi, coraz więcej wnosząc placówek, coraz liczniejsze obejmując drużyny, w imię górnych i szczytnych haseł walczących jednostek.

Przechodząc działalność Towarzystwa, nie można pominąć „Przewodnika Kółek rolniczych", znakomicie redagowanego dziś przez dyrektora biura zarządu głównego p. Telesfora Adamskiego, który prowadzi również specyalne wydawnictwa Towarzystwa. Poważne miejsce w historyi Towarzystwa zajmuje wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa w r. 1904, w której wzięło Towarzystwo bardzo poważny udział w osobnym pawilonie.

Od roku 1890 aż do roku 1899 zaprzątało się Towarzystwo organizacyą spółkowych Kas oszczędności i pożyczek i przygotowywało grunt pod działalność krajowego patronatu tych spółek i dotychczas w tej akcyi jest pomocne.

Prócz tego utworzono centralną instytucyę handlową dla działalności handlowej Kółek, biuro rolnicze przy zarządzie głównym, wprowadzono od roku 1900 próby z odmianami zbóż i konkursy na opra-

---

81

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Piekielny uśmiech zadowolenia zaigrał na twarzy łotra, który jednocześnie z najzimniejszą krwią rozwijał swoją gałkę, naturalnie już zmienioną i pustą.

Dokonawszy tej całej operacyi, Eberski wziął za kapelusz, z obojętnością i cynizmem najwyższym ukłonił się swojemu przeciwnikowi i zawołał:

— Tym razem zdaje mi się skończyliśmy ze sobą zupełnie rachunki i rozchodzimy się w nadziei, że nie będziemy potrzebowali na przyszłość spotykać się z sobą oko w oko i czynić sobie wzajemnych przykrości.

Sędzia nie patrzył nawet na Eberskiego. Cała ta historya odbyła się zaledwie w przeciągu paru minut. Podniecony słowami swojego przeciwnika, zdawało się, że wpadł w jakiś stan nienaturalny, niezwykły, z którego sam sobie zdać sprawy nie umiał i dopiero, gdy za Eberskim zamknęły się drzwi, powoli zaczął odzyskiwać świadomość tego wszystkiego, co się stało, obliczać ze skutkami owego szalonego pojedynku i mierzyć wartość swojego przeciwnika, który wedle wszystkich wskazówek dni ostatnich i całego poprzedzającego ten wypadek szeregu faktów był kryminalistą czystej wody.

— Co ja zrobiłem?! — zawołał nagle, siadając na swoim stołku pan sędzia — ja, uczciwy człowiek mogłem przyjąć pojedynek z takim łotrem, a w dodatku narazić się na ubezwładnienie w śledztwie i w całej sprawie. Teraz jeśli go zaczepię, jeśli za nim śledzić każę i będę, ogłosi światu, żem tchórz, że to czynię dlatego, ażeby się uchronić od rezultatu tego nieszczęśliwego pojedynku. Tak, tak, odgaduję go, widzę na wylot, taką a nie inną miał myśl, przychodząc tutaj i z niej niezawodnie skorzysta.

Rozumując w ten sposób, pan sędzia uczuł występujący na jego czoło pot; znanym był dotąd wszędzie, jako człowiek nieskazitelny, sędzia prawy, urzędnik i stróż prawa nieposzlakowany. Nagle to ogólne o nim przekonanie miało się zachwiać, zachwiewało się już w tej chwili, poczynając od niego samego.

Teraz pan sędzia uczuł wyrzuty sumienia, zerwał się ze swego krzesełka i począł przechadzać się niespokojnie po pokoju. Był zły na siebie, zdenerwowany, a w umyśle zarysowało mu się i rodziło pytanie, czy w obecnej chwili nie jest jego obowiązkiem zażądać dymisyi i usunąć się zupełnie ze służby,

— Nie, nie! — zawołał w końcu zniecierpliwiony — uczciwość nie może tak prędko pozwolić na tryumf zbrodni. Walczyć mi trzeba i walczyć też będę do upadłego, mam trzy miesiące czasu dla dowiedzenia temu łotrowi, że nie miał prawa wyzywać mnie do takich strasznych zapasów, a jeśli mi się tego dokonać nie uda, ha! trudno, w takim razie on tryumfować będzie.

Przyszedłszy do tego wniosku zdawało się na pozór, iż pan sędzia odzyskał zupełnie równowagę swojego umysłu. Do szafy, w której znajdowała się spora ilość ułożonych na półkach aktów, podszedł, kolejno ich fascykuły przeglądać zaczął i nakoniec wyjął z nich plik jeden, rzucił go na biurko i pilnie następnie rozpatrywać począł. Czynność ta tak dalece go zaabsorbowała, że nie zwrócił nawet uwagi, iż ktoś cichutko otworzył drzwi kancelaryi i wsunął się do niej niepostrzeżony.

Była to figura arcy oryginalna, nosząca na sobie wszystkie ślady ulicznego żebraka.

Chrząknięcie dopiero zwróciło na przybyłego uwagę stróża sprawiedliwości.

— A co to? — zawołał on.

— Panie sędzio!

Sędzia odwrócił twarz ku przybyłemu i powtórzył swoje pytanie.

— Czego chcecie?

— Pan sędzia mnie nie poznaje?

Ostatnie to pytanie zastanowiło wielce sędziego, bacznie więc w twarz żebraka się wpatrzył.

Nagle na twarzy jego zarysowało się zdumienie i po chwili, jakby nie wierząc własnym oczom, zawołał:

— Byłżebyś to pan, panie Franciszku?

— Ja, w swojej własnej osobie, panie sędzio.

— Więc nie wyleciałeś w powietrze?

— Byłem zanadto sprytny, aby pozwolić na usunięcie siebie z drogi temu najzwyczajniejszemu rzezimieszkowi i zbójcy.

— Komu?

— Pan sędzia się jeszcze pytasz?

— Nawet mi na myśl przyjść coś podobnego nie mogło.

— A jednak to takie proste.

— Mówże mi pan wszystko, a prędzej!

— Przyznam się panu sędziemu, że wygląda to zupełnie, jak bajka z tysiąca i jednej nocy, a jednakże wszystko co tutaj opowiem, wcale bajką nie jest, ale najrzeczywistszą prawdą, jaką zdobyłem kosztem własnych kości, a omal nawet nie kosztem własnego życia.

(C. d. n.)

cowania włościańskie z zakresu rolnictwa. Również wielkimi są owoce Towarzystwa przez zorganizowanie ochotniczych straży pożarnych.

Na uwagę zaś zasługują: 1320 Kółek, 55.519 członków, 1020 wspierających, 57 założycieli.

Przy pośrednictwie Towarzystwa w dostawie Kółkom nawozów sztucznych, maszyn, nasion drzewek i węgla liczba dostarczonych wagonów w ubiegłym roku, doszła do 1123, za 777.167 koron 66 hal.

Obrót kasowy w tym czasie wynosił 428.873 koron 06 h.

Toteż przechodząc działalność Towarzystwa Kółek rolniczych, skonstatować się musi, iż niema, prócz T. S. L., innego Towarzystwa, równie planowo, sprężyście i karnie zorganizowanego i równie wydatnie nad odrodzeniem narodowem pracującego.

Toteż w ten dzień obrachunków 25-letniej hojnej w plony roboty, toteż w tem dniu jubileuszu szczytnie uwieńczonych mozołów i pracy, płyną ze wszystkich stanów i szeregów naszego społeczeństwa życzenia z całego serca, równie owocnej pracy na przyszłe dnie i lata!...

Dyablica.

Była brzydką jak dyabeł, a dobrą jak anioł. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie, o drzwi tylko, i miałem nieraz sposobność o jej dobroci się przekonać. Jej matka chora na żółć, dokuczała córce ile tylko mogła, bo znajdowała w tem ulgę dla swego cierpienia. Jej brat, ostatni batiar, wymuszał na niej ustawicznie pieniądze, a nieraz z domu różne kawałki siostrze wynosił i sprzedawał żydom.

Andzia mimo tego, że matka ją sekowała a brat karotował i wstyd robił, pełną była dobroci i dziwnej słodyczy. W domu był porządek i długów niemieli. A Andzia zarabiała na życie jako szwaczka. Brat nie dawał nic, jeszcze od niej brał, a matka miała jakąś pensyę magistracką z łaski, 24 koron miesięcznie.

Aż Andzi trafiło się za mąż. Jakiś podurzędnik kolejowy, młody i cichy chłopiec, wprowadzony przez brata do domu, upodobał sobie tę słodką, pracowitą i pełną poświęcenia dziewczynę, i ożenił się z nią. Co to za senzacya była w całem sąsiedztwie...

— Taka dyablica, taka brzydka, i robi taką dobrą partyę!

— Chude, brzydkie, biedne, familię ma, że i cholera gorszej mieć nie może, a taki mąż się jej trafił.

Mojem zdaniem Andzia warta była dziesięć razy lepszej partyi. To też jako sąsiad posłałem jej na wesele bukiet za trzy korony, zamieściłem w *Gońcu* notatkę o ich ślubie, co im podobno sprawiło szaloną uciechę, a Franc z europejskiej kawiarni, któremu o tem dziwnem szczęściu dziewczyny opowiadałem, posłał im trzy butelki tokajera, rozumie się fałszowanego, bo prawdziwego i sam Szkowron niema, ani Stadtmüller, ani nikt we Lwowie.

Tak było w zimie jeszcze. Aż w tę niedzielę spotykam Andzię zbierającą kwiaty na łące pod parkiem stryjskim.

— Dzień dobry, panno Andziu... pardon... pani Anno, chciałem powiedzieć.

Zaśmiała się smutnie i machnęła spracowaną rączką.

— Może pan mówić, jak pan chce. Właściwie to ja jestem coś niby rozwódka, niby słomiana wdowa...

— A to czemu?

— Bośmy się z mężem rozeszli.

— A to czemu?

— Jakoś obrzydziłam mu się. Koledzy mu dokuczali, że sobie wziął — jak mówili — taką brzydką djablicę, jego to także powoli mierzić zaczynało i sekował mnie tyle, żem dniem i nocą płakała tylko. Nieraz mówi do mnie: co ja mam z ciebie? nieszkoda moich młodych lat przy takiej jak ty brzydkiej kobiecie? Potem nieszczęście naniosło jedną dziewczynę, z którą zaczął romansować, aż raz powiedział mi, abym się zabierała i poszła sobie, bo on z nią chce mieszkać, bo jego szczęście przy niej... Ta i co miałam robić? Wyprowadziłam się, jeszcze zostawiłam im moje rzeczy. Ale i z nią mu niedobrze. Podobno bardzo kłótliwa, marnotrawnica z niej wielka, a co najgorsze, że oszukuje go z jakimś feldfeblem. Nieraz to się do krwi pobiją, on ją het napędzi z domu, i ona wtedy ucieka do mnie i prosi, abym ich znów pogodziła.

— I pani ich godzisz?

— A cóż mam robić? Skoro mąż mówi, że z nią jego szczęście... Ja bardzo kocham mojego męża i chciałabym, aby on był szczęśliwy. O mnie to już najmniejsza. Więc ich godzę, bo i cóż mam robić... Często pieniędzy im brakuje, to im pożyczę, pomogę... Wczoraj wykupiłam mu z mojego zarobku zegarek, bo go zastawił. On jako kolejowiec musi mieć zegarek... A ją zawsze proszę, aby była dobra dla niego i pamiętała, aby miał swój porządek. Choć wczoraj jej powiedziałam, że jak mi będzie oszukiwać z tym feldfeblem mojego męża, to jej znać niechcę.

Andzia opowiadała to wszystko wzruszona, że aż łzy miała w oczach. A ja patrzałem na nią dziwnie, niemogąc pojąć, czy ona taka strasznie durna, czy taka niepojęcie dobra.

Powoli na bladą twarz Andzi, począł występować rumieniec, coraz silniejszy, coraz czerwieńszy, aż ciemnym jak piwonia pąsem oblał jej chude policzki.

— Panie — szepnęła do mnie — ja panu coś powiem... ja za parę miesięcy będę matką... Ja tak Boga proszę, aby nasze dziecko było ładne, nie takie brzydkie, jak ja... Bo tak sobie myślę, że jak Antek raz przyjedzie, a ja mu powiję takie ładne dzidzi... i ono się uśmiechnie do niego... to może Antek się nawróci jeszcze... i będzie, niby dla dziecka, wołał mnie niż tamtą... Jak pan myśli, co?...

Zjazd T. S. L.

Wczoraj odbył się w Rzeszowie Zjazd T. S. L. Na szybach z okien widniały nalepki „Witajcie!" Domy przystrojone chorągwiami. Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady w sali Sokoła, przy udziale około 170 delegatów. Przemówienia reprezentacyjne wygłosili pp. Krogulski, wiceburmistrz inspektor Zagrodzki imieniem Rady szkolnej krajowej, Wasung w imieniu Kółek rolniczych, Dymek w imieniu Związku pracy narodowej. Mohr w imieniu Macierzy Szląskiej, Gargas w imieniu Związku teatrów włościańskich, Pęckowski w imieniu Związku okręgowego i koła rzeszowskiego. Telegramy gratulacyjne nadeszły od poznańskiej „Straży" i od warszawskiej „Macierzy szkolnej".

Prezes Bandrowski w dłuższem przemówieniu przedstawił rozwój Towarzystwa. W przyszłości Towarzystwo nie będzie samo szkół budowało, lecz przyczyniać się będzie zasiłkami do powstania szkół.

Zebranie zamianowało Elizę Orzeszkową członkinią honorową. Wysłano telegramy do „Straży" i „Macierzy warszawskiej".

Nastąpiły referaty: pani Strokowej p. t. „Praca nad podniesieniem oświaty wśród kobiet wiejskich" i p. Wasunga p. t. „Czytelnie samoistne".

Następnie dokonano wyborów do 7 komisyj.

Popołudniu ukonstytuowały się komisye. Przewodniczącym komisyi sprawozdawczej wybrany p. Zamorski, wnioskowej p. Tabaczyński, statutowej p. Seidl, czytelnianej p. Kopecki, walki z analfabetyzmem p. Pęchowski, pracy wśród kobiet wiejskich p. Macurowa, finansowo-budżetowej p. Bałaban.

Na zakończenie odbyła się w sali Sokoła wieczornica kosztem miasta. Przygrywała muzyka wojskowa. Wnoszono liczne toasty.

Na posiedzeniu dzisiejszem dr. Leszek Cyga ze Stanisławowa, przedłożył sprawozdanie komisyi sprawozdawczej, a pan Wojtakowski komisyi finansowej.

Zarządowi głównemu udzielono absolutoryum. W południe odbyły się wybory.

Precz z pijawkami.

Spotkałem onegdaj na ulicy Akademickiej jednego z szkolnych moich kolegów, którego już parę lat nie widziałem. Dochodziły mnie tylko wieści, że przeszedł w niedawnych czasach ewolucyę co do przekonań politycznych, z gorącego patryoty jakim był jeszcze w gimnazyum, przerobił się w zaciekłego, zagorzałego socyalistę. Sympatyczny to był swego czasu chłopczyna; mimo strasznej biedy w jakiej żył, nie mogąc nigdy dojeść do syta, ni wyspać się wygodnie, garnął się przecież tembardziej do pracy, niedzielami chadzał do podmiejskich czyteln, gdzie uczył rzemieślników dziejów i literatury ojczystej. Teraz jest okazały; wychudły i wymizerowany niegdyś chłopak nabrał nawet tuszy, wygląda na człowieka ogromnie zadowolonego z życia i z siebie.

— Co robisz? — pytam go.

— Puściłem cały uniwersytet w trąbę i pracuję na niwie społecznej.

— Aha!

Jakoś rozmowa się nie kleiła. Nawiązuję ją znów...

— Gdzie idziesz?

— Na obiad. Głodny jestem jak stu wilków.

Okazało się, że jadamy w jednej i tej samej restauracyi.

Kolega mój wchodzi pierwszy witany głębokimi ukłonami.

Zasiadamy przy stoliku.

Kolega dysponuje:

— Koniak, kawior z cytryną...

— No, — pytam jakżeż, ty się dostał między czerwonych?

— Widzisz, to nie długa historya... Śmigus, przynieś bulion z jajem... Zacząłem patrzeć po maturze na życie krytycznie. I łuski opadły mi z oczu. Gdziem tylko rzucił okiem, widziałem nędzę taką

straszną, że aż twarz od zgrozy i przerażenia bladła... Śmigus co tam jeszcze macie?

— Łosoś z masłem, pstrąg, sandacz z holenderskim sosem, karp po polsku.

— Prawda, dziś piątek. Daj łososia ale dużo masła... Otóż widzisz, mój kochany! Patrzyłem na wyzysk tych nieszczęśliwych paryasów przez klasy posiadające za wiele, będące sługami bożyszcza użycia... Śmigus co tam dalej na karcie.

— Pieczyste?

— A chyba!

— Zrazy a la Nelson, rozbratel z cebulą, beafsteak z jajem garnirowany, filet saute z sosem bernaise, kotlet a la financiere, filet saute z maderą, $1/2$ kurczę majowe z sałatą.

— Przyniesś bifsztyk garnirowany, a razem buteleczkę porteru... To przecież najsmutniejsze obalać gmachy złudzeń, wzniesione w młodzieńczych latach. Prawda? Musiałem, gdym patrzył na to wszystko. I reakcya przyszła ogromnie silna. A teraz już nic mnie nie zmoże, ani nie zmieni... Śmigus, czy ty nie wiesz, że do mięsa jadam szparagi?... Ot, kiedy jedni, ci wyzyskiwacze, zajadają smakołyki i delikatesy, biedny robotnik nie ma nawet kawałka chleba... Winien temu cały ustrój społeczny... Śmigus, omlet z konfiturą i czarna kawa... To musi się zmienić... My nad tem wszystkiemi siłami pracujemy, uświadamiamy lud roboczy. A rezultaty... widzisz przecież dziewięćdziesięciu prawie posłów w parlamencie. A teraz — patrzy na zegarek — o 3-ciej godzinie mam zgromadzenie strajkujących murarzy. Muszę iść już! Płacić!

— Służę — jaśnie panu: koniak 50, kawior 90, bulion 30, łosoś 1·60, bifsztyk 1·40, szparagi 1·10, omlet 70, czarna kawa 30, porter 80, razem 7 koron 60 hal. Dziękuję jaśnie panu.

— Tak, mój drogi — woła kolega już od drzwi — powinniśmy sobie odmawiać wielu rzeczy, poświęcić trochę nałogów na ołtarzu dobrej sprawy, a może będzie lepiej. Z nas bierzcie przykład, bo nasza praca — to czyn!

Mlasnął językiem, chyba na wspomnienie łososia z masłem i znikł za drzwiami. *Sylf.*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Cyryla bisk. — gr.-kat. Dawyda Ftes.

We środę rzym.-kat. Amalii p. — gr.-kat. Samsona Pr.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Miłe widoki. W sali ratuszowej odbyło się wczoraj 8. bm. popołudniu nadzwyczajne walne zgromadzenie Stow. szynkarzy, oberżystów, restauratorów itp. Przewodniczył p. Łukawski. Na porządku dziennym była sprawa podwyższenia ceny artykułów, a przedewszystkiem trunków ze względu na ogólną drożyznę w mieście. Zgromadzenie, w którem wzięło udział około 120 członków, było bardzo burzliwe. Obecni na niem członkowie podzielili się na kilka grup mniejszych i większych szynkarzy, a każda z tych grup, radząc osobno, robiła taki hałas, że przez 2 godziny nie można było zrozumieć, o co im właściwie chodzi. Dopiero o godzinie 5·30 (zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 3-ej) przyszło do jakiego takiego porozumienia. Otóż uchwalono zaprosić do stow. tych szynkarzy, którzy sprzedają piwo po 12 hal. za „halbę" i przedstawić im, że niema sensu tak tanio sprzedawać piwo, a gdyby te perswazye nie przemówiły im do serca, mają szynkarze udać się do właścicieli browarów i ich nakłonić do podwyższenia cen piwa opornym szynkarzom. Piwo według żądań zgromadzonych ma być sprzedawane po 16 hal. Podobnie mają szynkarze udać się do fabrykantów wódek i zmusić ich, aby publiczności nie sprzedawali taniej trunków, aniżeli publiczność płaci za nie w restauracyach.

Na tem zakończono obrady. Jeżeli pp. szynkarzom chodzi o to, aby publiczność przez podrożenie trunków mniej zatruwała się alkoholem, należy im przyklasnąć.

Gorszym jest pomysł podrożenia kawy i herbaty po kawiarniach. Dziś za szklankę kawy, która kawiarza kosztuje 2 ct., trzeba płacić 16 i 18 ct. To jest bardzo dobry procent zarobkowy. Ponadto żaden jeszcze kawiarz u nas nie zbankrutował z powodu „drożyzny i złych czasów". To też wielu kawiarzy jest przeciwnych dalszej podwyżce cen. (Ostatnia podwyżka nastąpiła w jesieni z. r.) obiecując sobie po niej raczej stratę, niż zyski.

Zrobili mu raj. Michał Stasiak musiał wczoraj wieczorem mieć dyabła przewodnikiem po mieście, bo wlazł do szynku przy ulicy Krakowskiej, gdzie właśnie grono szanownych towarzyszy dysputowało o raju, jaki urządzają na ziemi Breiter, Diamand, Wityk i inni fabrykanci szczęścia społecznego. Stasiak, choć sam lepszej doli łaknął, wyraził się jednak bardzo sceptycznie o produktywności tych czerwonych fabryk szczęścia, wskutek czego Breiterowcy, Diamandowcy i Witykowcy postanowili go przekonać o omylności jego sądu. Aby zaś to przekonanie było trwałe, 1) rozbili mu głowę, 2) podrapali szyję, 3) wykręcili rękę, 4) skułakowali żebra, 5) podarli pantalony, i 6) zrobili takie socyalistyczne hokus-pokus, że Stasiak wyleciał ze szynku bez kapelusza i bez portmonetki z kilku koronami. Udał się więc na policyę, gdzie złożył sprawozdanie o swej przygodzie, a zarazem oświadczył, że raj socyalistyczny, o jakim się teraz tyle mówi i pisze, jemu wcale nieprzypada do gustu.

Nasz reporter z powodu strejku robotników miejskich przysłał nam notatkę, którą podajemy bez zmiany:

Wczoraj i dziś miasto ma niechlujny widok. Kupy śmiecia leżą po ulicach, a kał koński rozkłada się do słońca i zaraża powietrze. Tylko rynek pozamiatany. Lwowianie dziwią się temu i powstają sprzeczki na temat, kto rynek zamiótł? Jedni twierdzą, że uczynił to własnoręcznie inżynier miejski od zamiatania p. Tołłoczko, inni utrzymują, że spełnili ten obowiązek dobrych ojców miasta radni Jonasz i Löwenstein, przyczem skrapiał rynek Ihnatowicz. Mnie atoli udało się wydobyć w tej sprawie na jaw najczystszą krynicę niezamąconej prawdy. Oto inżynier miejski p. Lang otoczył grupę zamiataczy miejskich oddziałem 30 policajów i ci musieli pod grozą błyszczących jak wilcze ślepia półksiężyców rynek zamieść, przeciw czemu prosi mnie opinia publiczna, aby energicznie zaprotestować. Brechnią jest twierdzenie *Głosu*, jakoby strejkowali robotnicy socyalistyczni i klerykalni, bo strejkują katoliccy zamiatacze, wśród których ani na lekarstwo niema socyałów. Dlatego też interwencya w tym strejku pana Hudeca jest wysoce niepożądaną i niech się lepiej Hudec, zamiast interweniować, uczy po niemiecku, bo jego występ w parlamencie był tak lichą niemczyzną, że Bebel musiał się w grobie do góry nogami przewrócić. (Chyba w łóżku, bo Bebel żyje jeszcze. *Uw. Red.*).

Wiek Nowy, głupi jak zawsze, napisał, że przemawiał do robotników p. Samuel Horowitz, a to nieprawda, bo gadał do nich p. Władysław Horowicz, o czem mógł się każdy przekonać, kto był na tem gadaniu. Samuel Horowitz przepadł przy wyborach do parlamentu i jest zły na robotników, którzy wczoraj popołudniu rozlepili odezwę do mieszkańców Lwowa, przedstawiającą ich ciężkie położenie materyalne i tak mówiącą między innymi: „połowa z nas to suchotnicy, którzy niszczymy nasze zdrowie cały dzień w kurzu i w pyle". A ile razy ja im w *Gońcu* napisał, aby polewali i skrapiali ulice, to niechcą słuchać.

Strejkiem kieruje „Polski Związek Zawodowy katolickich robotników," w którym zorganizowani są robotnicy miejscy.

Wczoraj była deputacya robotników u prezydenta miasta, który zaręczył, że będzie z całą gotowością popierać strejkujących.

Na zgromadzenie przybył z Krakowa prezes Związku na Galicyę i Śląsk p. St. Zgórniak.

Popołudniu o godzinie 5-tej odbyło się zgromadzenie, wieczorem zaś o godz. 8-mej rozdano między robotników kolacyę, złożoną z chleba i słoniny.

Do porozumienia między magistratem, a robotnikami nie przyszło, ponieważ obradująca wczoraj wieczorem komisya dla czyszczenia miasta chce podwyższyć jedynie wózkarzom i tłukarzom o 10% a i to jeszcze nie wszystkim.

O godz. 4·30 odbyło się zgromadzenie, poczem odbył się pochód około tysiąca robotników po mieście, a o godzinie 8—9 odbyło się drugie zgromadzenie.

Małżeńska idylla. Adam Urszyl jest robotnikiem kanalarskim, co mu wcale nie przeszkadza mieć wyższe od podziemnych aspiracye. A przedewszystkiem przyszedł do przekonania, że jedna kobieta niewystarcza człowiekowi, i obok żony przyjął kochankę, którą nadto ponł wczoraj w szynku przy ul. św. Anny 21. Na tę idyllę nadeszła prawowita żona Urszyla i zaraz zabrała się do halby. Ale zamiast — jak Bóg przykazał — przyłożyć ją do ust, przyłożyła ją mężowi do głowy tak zamaszyście, że ten piwem i krwią oblany padł na ziemię, podczas gdy kochanka Urszyla ulotniła się jak kamfora. A gdy jeszcze na jej miejscu pojawiła się stacya ratunkowa i Urszylowi obandażowała romansowy łeb, wtedy wszystko się dobrze skończyło i Urszyl poharatany ale nawrócony udał się do ogniska domowego, gdzie odbywa rekonwalescencyę po tak groźnem jak wczorajsze przesileniu.

Z Sokoła-Macierzy. W niedzielę 14. b. m. odbędzie się w Busku festyn połączony z ćwiczeniami gimnast. na dochód budowy tamtejszej sokolni. Wyjazd ze Lwowa do Krasnego o godzinie 11·03 w południe z dworca Podzamcze. Druhowie wszystkich gniazd lwowskich, którzy chcą wziąć udział, mają się zgłosić wcześnie w kancelaryi „Sokoła-Macierzy“, celem zapewnienia podwód z Krasnego do Buska.

Miły synalek. — Baruch Zimmermann, skupujący stare żelaziwo, kości, szmaty itp. doczekał się ze swego synka Mojsia, wielkiej pociechy. Wczoraj Mojsie zażądał od ojca 10 koron. Synek potrzebował pieniędzy na karty i piwo, którem zwykł raczyć swoich kolegów. Gdy ojciec odmówił, sprał go kijem po plecach i groził zabiciem, poczem jednak czmychnął. Ojciec zrobił doniesienie do policyi.

Salcia z witryolem. — 22-letnia Salcia Scheidemünze, mszcząc się na kochanku swym Izaaku Löwensteinie, który ją opuścił i miał brać ślub z inną, oblała go witryolem. Płyn oparzył mu twarz i zniszczył kapelusz i anglez.

Wyścigi cyklistów i motorzystów. Przy licznym udziale publiczności odbyły się czoraj o pół do 4-ej na torze Klubu cyklistów i motorzystów, do których stanęło 20 osób. W biegu gości zwyciężył Zbyszko, (pseud.); z Łańcuta, drugim był Bisztycki z Krakowa; w biegu tandemów pierwsi przyszli Butent i Zbyszko, drudzy K. i M. Zalewscy, w trzecim biegu nagrodę prezesa zdobył Waldmann, jako drugi przyszedł Michałowicz, w biegu piątym, pierwszy Michałowicz, drugi Zbyszko, w przedostatnim zwyciężył Michałowicz, po którym przyszedł Pintscher. Atrakcyą wyścigów był ostatni bieg publiczności, otwarty dla wszystkich, którzy znajdowali się na wyścigach z rowerami, prócz wyścigowców. Zgłosiło się 17, jako pierwszy przyszedł Kohn, jako drugi Grek. Pierwsze nagrody za oba biegi motocyklów zdobył p. Rubczyński („Puch“ 5. H. P.).

Polityczny gulasz. Ze Złoczowa donoszą nam: W niedzielę wieczorem przyszli do restauracyi p. Mykietyna pozostającej pod zarządem miejskim, członkowie Kapeli narodowej ze Lwowa w mundurach Poniatowskiego. Widocznie strój polski raził hajdamackie oczy p. Mykietyna, bo na zapytanie, czy ma gulasz, odpowiedział: „W mieście są inne restauracye“. Nawet na interwencyę inspektora policyi odpowiedział, że „gulaszu takim nie sprzeda“ — i nie sprzedał.

Niezwykły widok przedstawił się wczoraj między godziną 5—6 popołudniu przechodniom placu Maryackiego, Wałów i ul. Hetmańskiej.

Oto najpoważniej w świecie posuwały się przez plac i ulicę ku teatrowi ogromne wozy, napełnione... gnojem.

Proszę się nie śmiać, fur z gnojem było pięć —i taki smród zabijający roznosiły dookoła, że publiczność z okrzykiem i trwogą pierzchała przed tymi nowymi okazami kultury lwowskiej.

Koło kawiarni wiedeńskiej stojący żołnierz policyjny zatkał sobie aż chusteczką nos i odwrócił się na ten widok, a znów dalej innemu policyantowi koń zaczął kichać.

Tramwaje uciekały, ale to nic nie pomogło — fury z gnojem posuwały się spokojnie dalej — aż zniknęły koło teatru.

Prawdziwa sielanka nieprawdaż?

Rafinowane oszustwo. Były asystent rachunkowy dyrekcyi poczt we Lwowie, Zoryan Kobylański, spensyonowany z powodu choroby umysłowej, popełnił cały szereg oszustw na szkodę swych dawnych kolegów i znajomych. Onegdaj wyszło na jaw nowe oszustwo.

Kobylański zaciągnął w Tow. zaliczkowym w Gracu pożyczkę na swe imię na kwotę 900 koron, a na skrypcie dłużnym podpisał u notaryusza p. Samuela Kwaśnickiego, swego kolegę biurowego, p. Seweryna Waydowskiego. Obecnie dopiero, gdy Towarzystwo zaliczkowe w Gracu poczęło egzekwować niespłaconą pożyczkę, wyszło na jaw, iż Kobylański przedstawił notaryuszowi jakiegoś oszusta jako Waydowskiego Seweryna, a tożsamość osoby jego poświadczyli negocyant Markus Blatt i Sinel Goldstern, właściciel realności.

Miłe stosunki. Dochodzą nas zażalenia, że przy ulicy Pańskiej w kawiarni i piwiarni Grafa rozgrywają się z soboty na niedzielę i z niedzieli na poniedziałek tak skandaliczne sceny, że mieszkańcy okolicznych domów przerażeni wrzaskami wyskakują z łóżek, sądząc, że się pali.

Awantury te przenoszą się potem na chodnik i kończą się zwykle bójkami i krwi rozlewem.

Możeby c. k. policya w tę stronę zaglądnęła, i tamę położyła tym rozkosznym stosunkom w stolicy Lwowa.

W sprawie kanalizacyi miasta rozpoczęła swe czynności ankieta, powołana z uchwały komisyi miejskiej dla budowy kanałów. Celem ankiety jest orzeczenie, jaki system kanalizacyi jest dla naszego miasta najodpowiedniejszy, względnie wydanie opinii o wypracowanych już przez organy techniczne magistratu projektach kanalizacyi. Do ankiety zaproszeni zostali pp.: inż. Schmidt z Bytomia, profesor Knauf ze Stuttgartu, inż. Emil Sokal z Warszawy, kierujący tamtejszemi pracami około kanalizacyi miasta, Aleksander Wierzbicki, starszy inżynier Wydziału krajowego i profesor politechniki lwowskiej, Łukasz Bodaszewski.

Prócz wymienionych w ankiecie biorą udział jako reprezentanci komisyi kanałowej miejskiej pp.: Dzieślewski, Kroch Rawski, i kierownik urzędu budowniczego, radca Gorecki.

Ankieta po rozpatrzeniu mapy plastycznej miasta, tudzież obejrzeniu naocznem niektórych ważniejszych punktów terenu, ma wydać swoją opinię w formie odpowiedzi, na szereg pytań, które ułożone zostały przez komisyę budowy kanałów. Wynik tych odpowiedzi podany zostanie do wiadomości Rady miejskiej i służyć będzie za podstawę stanowczą do wypracowania planu i wykonania kanalizacyi miasta. — Prace ankiety obliczone są na trzy dni.

Z protokołu policyjnego. Na pracownię blacharską p. Leona Brunnera przy ulicy Sykstuskiej, napadło wczoraj o godzinie 10-ej rano kilku strejkujących blacharzy pod przewodnictwem Jekela Landesa i zabrali przemocą pracującego w warsztacie ucznia, grożąc wajstrowi i chłopcu pobiciem.

Umysłowo chorą kobietę, liczącą około 50 lat, przytrzymano w ul. Kazimierzowskiej i oddano w opiekę komisaryatu dzielnicy II.

Trzyletnia córeczka p. Eweliny Liwczak, zamieszkałej pod l. 18 przy ul. Bilińskich, wydaliła się wczoraj rano z mieszkania i do tej pory nie wróciła.

Jędrzej Kusiak, parobek, zajęty w restauracyi p. Sary Szalowej, przy ul. Kazimierzowskiej, codziennie wyczerpywał z piwnicy wodę z topiącego się lodu, którym okładano beczki z piwem, a że ustawiczne czerpanie wody uprzykrzyło mu się, począł więc czerpać także piwo z beczki i nietylko sam je pił, ale jeszcze traktował dozorcę domu i przyjaciół. Wczoraj wyłapał go na tem płatniczy restauracyi i oddał w ręce policyi, oskarżając, iż Kusiak przez ostatnie trzy miesiące zrobił mu w ten sposób szkody na 150 koron.

Z KRAJU.

Pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św. pod kierownictwem Komisaryatu Ziemi św. wyrusza z Krakowa dnia 30-go sierpnia br. Ktoby pragnął w niej brać udział, to już ostatnia jest chwila do zgłoszenia się i przesłania na koszta podróży tam i z powrotem z utrzymaniem. I. klasa kosztuje 540 kor. = 492 marek = 226 rb., II. klasa 460 kor. = 419 marek = 192 rb. III. klasa 340 kor. = 310 marek = 142 rb. Należytość przysyłać należy wprost do Krakowa, klasztor Braci Mniejszych, ul. Reformacka l. 4. P. O. Zygmunt Janicki, kustosz prowincyi i gwardyan.

Kłopot z murzynem. W Krakowie umarł murzyn występujący w tamtejszym teatrzyku ogródkowym. Gmina, która musi zająć się pogrzebem murzyna, jest w kłopocie jaki pogrzeb sprawić nieboszczykowi i gdzie go pochować.

Nasze zdrojowiska. W czasie od 20-go maja po dzień 30-go czerwca przybyło do zakładu zdrojowego w Szczawnicy 926 osób (680 drużyn).

O co musimy żebrać? Wybrany drugim wiceprezydentem parlamentu prof. dr. Starzyński, dotąd ani raz obradom nie przewodniczył, aby uniknąć awantur demonstracyjnych ze strony ruskich posłów. W sprawie tej zaprosił wczoraj prezydent ministrów br. Beck posłów ruskich Romańczuka, Budzynowskiego, Trylowskiego i ks. Dawydiaka na naradę. Rezultatem tej narady było zapewnienie, iż prof. Starzyński może podjąć się przewodnictwa w Izbie bez obawy demonstracyi ze strony Rusinów.

Pożary. Z Drohobycza donoszą: Onegdaj wieczorem wybuchł w szybie Nr. 2, firmy Hekla na potoku górnym w Borysławiu pożar, który zniszczył wieżę wiertniczą z przyrządami. Wiertarz Kazimierz Łasko i pomocnik jego, Andrzej Jamro, odnieśli ciężkie poparzenia na twarzy i rękach i musiano odstawić ich do szpitala.

Spalił się również szyb sąsiedni Nr. 18, należący do Towarzystwa akcyjnego. — Szkoda wynosi około 15.000 koron i była ubezpieczona na 10.000 koron.

Na obszarze dworskim w Inwałdzie — jak donoszą z Wadowic — spłonęła tamtejsza karczma. Szkoda wynosi blizko 3000 koron i była ubezpieczona.

W Palczowicach — jak donoszą z Wadowic — zniszczył pożar siedm domów mieszkalnych i cztery stodoły, wyrządzając szkodę na przeszło 14.000 koron. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W gminie Mokrzyskach, powiatu brzeskiego, spłonęły w tych dniach cztery zagrody włościańskie.

Głupi Polak. Gnieźnieński *Gen. Anz.* donosi, że gospodarzowi Stanisławowi Okoniewskiemu z Dąbrowy w powiecie wągrowieckim narodził się siódmy syn. Szczęśliwy ojciec pragnął, aby cesarz był zapisany w księgach kościelnych, jako ojciec chrzestny syna, dlatego wysłał prośbę do cesarza. Wskutek tej prośby landrat wągrowiecki dr. Schreiber wezwał przed kilku dniami Okoniewskiego do siebie i zapytał go, czy jego dzieci biorą udział w strajku szkolnym. Gospodarz odpowiedział potwierdzająco i na dalsze odnośne zapytanie oświadczył, że niezakaże swoim dzieciom dalszego oporu. Landrat na to

odrzekł gospodarzowi, że w takim razie jego prośba cesarzowi nie będzie przedłożona.

ZE ŚWIATA.

Pruski kulturträger w Afryce. Rycina nasza przedstawia jedną ze scen Afrykańskich, jakimi przepełnione są obecnie niemieckie dzienniki: dr. Peters dozorujący egzekucyi dokonanywanej na murzynach. Szczegóły tych okrucieństw są okropne. Pisaliśmy o nich zeszłego tygodnia. Niebawem dowiemy się więcej jeszcze o działalności Petersów w Afryce, ponieważ jest w toku cały szereg jeszcze podobnych procesów prasowych, które odsłonią łajdactwa pruskich kolonizatorów.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zjazd Kółek rolniczych rozpoczął dziś swe obrady w sali ratuszowej, po uroczystem nabożeństwie w katedrze, celebrowanem przez ks. biskupa Bandurskiego. Przybyło około 400 uczestników z całego kraju, między nimi mnóstwo włościan. Są też i ochotnicze straże pożarne Kółek rolniczych z Zamarstynowa i Hołoska. W obradach biorą udział wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, marszałek hr. Badeni, (namietnik nadesłał życzenia z powodu niemożności przybycia), ks. arcybiskup Teodorowicz, prezydent Ciuchciński, kilku posłów, wiceprezes Tow. ks. kan. Biliński i inni.

Powitał zjazd prezes p. Artur Zaremba Cielecki. Mowca wspomniał, że obecnie istnieje 1234 Kółek rolniczych z 55.000 członków. Na wniosek ks. kan. Głowińskiego uchwalono jednomyślnie wysłać telegram hołdowniczy do Ojca św.

Imieniem T. S. L. przemówił dr. Adam, zaznaczając potrzebę współdziałania T. S. L. z T. K. R. Następnie przemówił imieniem Tow. Rolniczego krakowskiego pan Stefan Konopka, poczem przedstawił 25-letnią historyę Kółek rolniczych dr. Dułęba.

TELEGRAMY.

Zjazd T. S. L.

Rzeszów. W toku obrad w drugim dniu Zjazdu T. S. L. przemawiała p. Aleksandrowiczówna zaznaczając, że należy domagać się zakładania szkół dla mniejszości narodowych w tych gminach, w których jest 40 dzieci polskich. PP. Cicimirski i Zubrzycki apelowali o przyjście Bukowinie z pomocą w założeniu seminaryum nauczycielskiego i w zorganizowaniu drobnych nauczycieli. P. Wojciechowski przedłożył sprawozdanie komisyi finansowej. Udzielono Zarządowi absolutoryum.

Imieniem komisyi statutowej przedłożył p. Krise wniosek, aby uchwalenie zmiany statutu odroczyć aż do nadzwyczajnego Zjazdu, który ma się odbyć we Lwowie. Wniosek uchwalono. Następnie zabierali głos sprawozdawca komisyi czytelnianej p. Dziedzic i p. Wasung imieniem mniejszości tej komisyi. Uchwalono tworzyć czytelnie samoistne, zastępujące tymczasowo czytelnie włościańskie.

Na wniosek komisyi walki z analfabetyzmem zalecono energiczną akcyę o zakładanie szkółek początkowych i burs, oraz o pomnożenie wędrownych nauczycieli.

Uchwalono następujące subwencye dla stałej szkoły polskiej we Wiedniu.

P. Wajdówna referowała imieniem komisyi pracy wśród kobiet wiejskich. Uchwalono ująć tę pracę w ramy organizacyi, starać się zmienić *Przodownicę* na ilustrowane pismo dla rodzin.

Na zakończenie Zjazdu przemawiali Bandrowski, Krogulski i Stopka.

Rosya buduje flotę.

Petersburg. Rada ministrów upoważniła ministerstwo marynarki, aby w latach 1908 — 1911 wstawiało do budżetu marynarki corocznie 31 milionów rb. na budowę okrętów wojennych i ich uzbrojenie.

W kwestyi legain. koreańskich delegatów.

Seul. Na wczorajszej radzie ministrów, odbytej w obecności cesarza ministrowie podnieśli kwestyę legalności i pełnomocnictwa koreańskich delegatów w Hadze. Cesarz oświadczył, że nie wie nic, a w końcu dał odpowiedź wymijającą, poczem polecił ministrom, aby rządowi japońskiemu wytłumaczyli w formie uspokajającej.

Zatarg chorwacko-węgierski.

Zagrzeb. W Wielkim Warażdynie odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem przyjęto z wielkim zapałem mowę posła Serbanica przeciwko Węgrom. Nadżupan zgłosił swoje ustąpienie, ponieważ nie godzi się na politykę nowego bana. Po zgromadzeniu udali się Chorwaci na dworzec, gdzie śpiewali narodowe pieśni. Węgrzy krzyczeli: „Precz z Chorwatami, eljen Kossuth!“ Chorwaci natomiast: „Precz z Węgrami!“ — Na dworcu zjawił się żandarm, który zabronił mówić i śpiewać po chorwacku. Poturbowano go dość silnie, a gdy nadeszła pomoc, Chorwaci już znajdowali się w pociągu.

Zagrzeb. Dziennik urzędowy ogłasza królewskie pismo odręczne, zarządzające odroczenie posiedzeń Sejmu chorwackiego, aż do dalszego rozporządzenia.

Csakatum. Wielka liczba ludzi odprowadziła onegdaj posła Urbanica z Warażdynu na dworzec, gdzie przyszło do wielkich demonstracyi i starcia między Chorwatami a Węgrami. Żandarmerya aresztowała 18 osób, między niemi sześć kobiet, które odprowadzono do urzędu sędziowskiego. Tam je przesłuchano, poczem wypuszczono na wolność. Demonstranci będą oskarżeni o podburzanie przeciw władzom.

Zamachy w Królestwie.

Warszawa. Banda uzbrojona rzuciła cztery bomby i jeden granat ręczny w pobliżu stacyi Łapy na pociąg wojskowy, wiozący dwa pułki gwardyjskie. — Granat uszkodził tor, bomby nie wybuchły. Pociąg mógł dalej pojechać. Banda uszła.

Berlin. Pisma tutejsze podają następujące bliższe szczegóły zamachu na pociąg w Łapach. wiozący dwa pułki gwardyi z Warszawy do Petersburga. — Uczestników zamachu było 18. Strzelali oni do lokomotywy i wagonów. Jeden żołnierz ciężko ranny. Kilka wagonów uszkodzonych.

Poniewież. Onegdaj na pocztę dążącą z Krakinowa o 9 wiorst do Poniewieża wykonano napad. Zabito pocztyliona, zabrano z górą 2000 rubli. Napastników było około 10.

Odessa. We wsi Romanówce, w mieszkaniu praczki Pawłowowej nastąpił wybuch bomby, który zburzył znaczną część domu. Poparzeni zostali dwaj robotnicy, zajęci naładowywaniem bomby; znaleziono przy nich 2 rewolwery oraz sztylet. W mieszkaniu Pawłowowej wykryto kapsle do bomb i butelki z kwasami. Aresztowano Pawłowową oraz 3 jej synów.

Kiszyniew. Wieczorem 5-go b. m. w piwiarni p. Bohemia 4-ma wystrzałami przez okno raniono starszego stójkowego Zimenkę, który dziś zmarł. Zatrzymano jednego z wykonawców zamachu.

Bachmut. Na drodze pomiędzy Bachmutem a wsią Kreszczeńskoje czterech nieznanych ludzi napadło na konwój, przeprowadzający 9 więźniów politycznych, jeden strażnik został raniony, drugi zabity. Nieznani ludzie oraz, więźniowie zbiegli. Wysłana pogoń aresztowała ośmiu ludzi, wśród nich sześciu zbiegłych więźniów politycznych. Jednego z nieznanych zabito przy wymianie strzałów.

Represye w Królestwie.

Warszawa. Na zasadzie przepisów o stanie wojennym generał-gubernator Skałłon ogłosił odezwami postanowienie, zabraniające wyrobu, noszenia i przechowywania znaków emblematycznych i rycin o charakterze przeciwrządowym i politycznym. Winni przekroczenia tego postanowienia skazani będą w drodze administracyjnej na zamknięcie w więzieniu lub twierdzy na czas do trzech miesięcy lub na 3000 rubli.

Wrzenie w Portugalii.

Oporto. Wczoraj przyszło ponownie do krwawych starć ulicznych. Część wojska przyłączyła się do powstańców. Położenie jest groźnem. Podczas demonstracyi około 60 osób odniosło ciężkie zranienia.

Skradzione insygnia.

Londyn. W zamku w Dublinie skradziono królewskie insygnia zakonu św. Patryka, wartości 50.000 funtów szterlingów.

Ukarany rozpustnik.

Berlin. Były generał-gubernator Turkiestanu Szaniawski, który na polecenie rządu rosyjskiego miał się udać do Francyi, został tutaj zasądzony na trzy tygodnie więzienia, ponieważ w przedziale kolei miejskiej dopuścił się niemoralnego zamachu przeciwko pewnej młodej damie.

Nowy gubernator Libanonu.

Konstantynopol. Szef kancelaryi gabinetowej ministra spraw zagranicznych, bej Juzuf, mianowany został gubernatorem Libanonu.

Międzynarodowy kongres winiarzy.

Angers. Wczoraj rozpoczął tu obrady międzynarodowy kongres winiarzy. Kongres wysłał do winiarzy w południowej Francyi telegram z wyrazami sympatyi.

Wysprzedaż bankruta.

Petersburg. Rząd zamierza sprzedać swe warsztaty okrętowe na Newie pewnemu syndykatowi, złożonemu z Niemców i Anglików.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nauczyciele śpiewu.

(SZANTAŻYŚCI).

Nazwą tą oznacza lud paryski specyalistów szantażu. Roi się od nich nadsekwańska stolica. Zadziwiająca jest ich umiejętność wyzyskiwania kompromitującej kogoś tajemnicy, przerażające okrucieństwo. Niejednokrotnie dopiero śmierć, najczęściej samobójcza, wydziera „nauczycielom śpiewu" ofiarę z rąk drapieżnych. Przy braku odpowiedniej surowości prawa z jednej, przy obawie skandalu wyzyskiwanych jednostek z drugiej strony — szantażyści są bezkarni niemal. Co popycha ludzi na drogę tej nikczemnej zbrodni? Rzadko konieczność i to konieczność tylko swego rodzaju, zawsze, do ostatecznych granic dochodzące upodlenie. Ze wszystkich sfer prawie rekrutują się szantażyści, największa jednak ich część to skrachowani viveurzy i byli „złoci młodzieńcy". Oni z „konieczności" to czynić muszą, chcąc dalej przy pustych już kieszeniach prowadzić słodki, bez trudu żywot. Ich też i najbardziej sposobność kusi, gdyż w ciągu swego wesołego życia mieli sposobność poznać niejedną tajemnicę i to tajemnicę dla zatarcia której skompromitowani chętnie i wysoką kwotę gotowi są ofiarować.

Przy takich okolicznościach trudno się oprzeć pokusie, zwłaszcza gdy do pracy i na chęci i na umiejętności zbywa. Więc zaczynają ci panowie udzielać lekcyi innego „śpiewu" lekkomyślnym mężatkom, przyjaciołom, których skandaliczne sprawki są im wiadome itp. Są przytem nieraz utalentowani i bardzo pomysłowi. I tak zdarzyło się niedawno, że jedna z dam arystokracyi wiedeńskiej która podczas dłuższego pobytu we Francyi zawiązała stosunek z jednym „złoconym" jegomościem otrzymała w kilka lat po powrocie do Wiednia tom wydrukowanej jej korespondencyi miłosnej i z listem od kochanka, grożącym rozrzuceniem tych drukowanych listów, jeśli natychmiast całego nakładu u księgarza nie wykupi.

Są też i tacy wśród „złotych młodzieńców", którzy sobie z góry pole do szantażu przygotowują, używając wszelkich zabiegów, by kobietę do wiarołomstwa skłonić. Gdy rzecz została sprowokowana, miły kochanek przemienia się w bezwzględnego „nauczyciela śpiewu" i eksploatuje aż do ostatnich granic lekkomyślną i nieszczęśliwą kobietę. Szantaż ten, na tle wiarołomstwa małżeńskiego, najpospoliciej jest uprawiany.

Równie ohydny typ szantażysty stanowi szantażysta karciany, zwany przez graczy pijawką. Jest to także zazwyczaj jegomość dobrych manjer i w najlepszych sferach się obracający. Podpatruje on podczas wysokich gier hazardowych tych, co poprawiają własne szczęście. Gdy wyśledzi szulera proponuje mu zgodę: za milczenie taki a taki udział w dochodach oszukańczego procederu.

Najniegodziwszym typem szantażysty jest szantażysta kryminalny. Prześladuje on i do szału, do samobójstwa doprowadza nieraz ludzi, którzy mu wpadną fatalnym zbiegiem okoliczności w ręce. Zdarza się, że biedak jakiś, lub nierozważny, popełni kradzież, czy innego dopuści się przestępstwa. W celi więziennej za towarzysza dostaje starego, szczwanego kryminalistę.

Ten odrazu wietrzy możność szantażu i szuka bliższej znajomości z „zielonem bobem", jak nazywają w złodziejskim żargonie przypadkowych przestępców, którzy, pełni skruchy, po odsiedzeniu kary zamierzają wrócić na drogę uczciwego życia. Łatwa to znajomość, zdesperowany nowicyusz, rad, że komu ma się zwierzyć ze swych projektów poprawy, zaprzyjaźnia się łatwo i opowiada o wszystkich stosunkach swych familijnych. Gdy po odsiedzeniu kary rzeczywiście na drogę uczciwą wraca, gdy po wielu trudach uda mu się uzyskać jakąś pracę, posadę, lub założyć przedsiębiorstwo, naturalnie przy ścisłem zamilczeniu odbytej kary i przestępstwa — zjawia się, jak z pod ziemi, towarzysz z więziennej celi i grozi rewelacyami. Tym niezawodnym środkiem skłania do okupu swą ofiarę. Tak zaczyna się pierwsza lekcya okrutnego „śpiewu", a kończy przy bezwzględności „nauczyciela" nieraz — jakeśmy powiedzieli — samobójstwem ofiary.

Są też wśród kryminalnych szantażystów tacy, którzy specyalnie śledzą zbrodniczych swych towarzyszy, by potem groźbą wydania ich policyi wymuszać od nich część złodziejskiego łupu. Zbliżają się nieco do nich nasi lwowscy „kapusie" — konfidenci policyjni.

Zdawałoby się to rzeczą nieprawdopodobną, a przecież się zdarza, że szantażyści tworzą spółki celem wyszukiwania i eksploatowania ofiar. Najpospolitszym środkiem tego jest zakładanie specyalnych dzienników lub pism, które niczem się nie zajmują prócz skandalu. Przez to poczytne — wyzyskują swą poczytność dla uprawiania szantażu. Notatkami tajemniczemi zapowiadają odkrycie jakiegoś nowego skandalu, lub też grożą wymienieniem nazwiska jakiegoś przemysłowca i grożącej mu ruiny i t. p. — Do upatrzonej ofiary wysyłają numer pisma, taką zapowiedź zawierający, z podkreślonym czerwonym ołówkiem odnośnym artykułem. Zaproszenie takie do „śpiewu" nie pozostaje prawie nigdy bez skutku.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	--	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F -- w niedzielę i święta a od [illegible] codzień §.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.